

Zagadka ZAMKU - WIDMA - rozszyfrowana

JUŻ dziesiąty rok trwają w Płocku badania archeologiczne, podjęte przez Instytut Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk, z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego i samego miasta, ongi — za panowania Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego — także stolicy kraju, jednej z najstarszych, najdawniejszych. Przeszłość, schowana nieraz bardzo głęboko pod powierzchnią dzisiejszego miasta, kryła wiele pasjonujących zagadek.

Cierpliwi archeolodzy, grudka po grudce przesypując ziemię, rozszyfrowywali jedną tajemnicę po drugiej. Przybywało cennych znalezisk, rósł stos opisów, szkiców i rysunków, rozszerzała się szybko dokumentacja wykopalisk.

Potem wreszcie opracowane i wszechstronnie analizowane wyniki płočkih poszukiwań poszły w świat, w postaci publikacji naukowych. I tak oto niemal dobiegł już końca pierwszy etap badań, które rzuciły snop jasnego światła na początki tysiącletniego Płocka. Ale, jak to zwykle bywa, już u kresu tej wieloletniej wędrówki w zamierzoną przeszłość, natrafiliśmy na prawdziwą rewelację, która poruszyła i olśniła obyty z różnymi niespodzian-

kami świat naukowy, a niebawem wzbudzi zapewne także godne siebie zainteresowanie szerokiej opinii publicznej.

Mieszkańcy Płocka obojętnie zazwyczaj mijają masywny czworobok zabudowań dawnego opactwa benedyktyńskiego na Wzgórzu Tumskim i, co najwyżej, objaśniających gości, że do odnawianego gmachu przeniesie się niebawem Muzeum Mazowieckie, a niektórzy nawet wskażą, która z dwóch wież w narożnikach jest Szlachecką, a która — Zegarową. Ale wprawne oko naukowca zatrzyma się przede wszystkim na innych, niemal niedostrzegalnych szczegółach.

— Od dawna już trapiła mnie pewna myśl, zrodzona na podstawie takich właśnie obserwacji — zwierza się kierownik ekipy badawczej archeologów z IHKM PAN, doc. dr Włodzimierz Szafranski. — Oto bowiem w najnowszej kondygnacji gotyckiej, ceglanej Wieży Zegarowej, a właściwie w podmurówce wiodącej do niej schodków, wiadać od ulicy Tumskiej, jak gdyby fragment ściany wznie-

sionej z granitowych ciosów, a więc o wiele wcześniejszej od całej budowli. Te stosunkowo duże, gładko ociosane kamienie w ceglany murze nie dawały mi spokoju. Skąd się tu wzięły?

Powstaje więc pierwsza hipoteza: jest to zapewne ślad bardzo wczesnej budowli kamienniej, prawdopodobnie jedenastowiecznego pałacu monarszego. A więc: zamek — widmo, jak żartobliwie określał doc. Szafranski — owo nie rozpoznane jeszcze wówczas do końca znalezisko.

Powoli jednak hipoteza zaczyna się potwierdzać. Obecnie całkowicie już obok Wieży Zegarowej odsonieta aula pałacowa, tzw. palatium stanie się niewątpliwie jeszcze jedną wielką atrakcją turystyczną, tak masowo ostatnio odwiedzanego Płocka. Wprost zdumiewający jest jej stan zachowania, nie spotykany nigdzie w kraju. Inne, podobne palatia, zresztą bardzo nieliczne — a więc głównie na Ostrowie Lednickim pod Gnieznem, w okolicach Giecza i w Przemyslu — przetrwały, niestety, tylko w postaci mocno zrujnowanych

fundamentów. Dotychczas można więc było mówić zaledwie o szczątkach. W Płocku natomiast w doskonałym stanie zachowała się cała kondygnacja parterowa, której mury, nie wyszczerbione na szczęście zębem czasu, sięgają trzech metrów wysokości. Jest to naprawdę sensacja naukowa w najlepszym wydaniu.

Kryteria archeologiczne pozwalają z dużą dokładnością określić moment powstania tego kamiennego pałacu wczesnopiastowskiego i przypisać go działalności bułgowskiej Władysława Hermana. I właśnie w obrębie zamku, którego aula pałacowa przetrwała do naszych czasów, należy umiejscowić centrum ówczesnego życia politycznego kraju. Tu powstawały doniosłe akty prawne państwowej wagi, tu podejmowano ważne decyzje polityczne, na tej arenie rozgrywały się dziejowe wydarzenia. To tu właśnie mieścił się cały dwór monarchy, a wyobraźnia historyka pozwalała się domyślać ówczesnych kształtów i wystroju sali tronowej, sali audiencyjnej czy komnaty, której ściany oglądały rozmaite uroczystości dworskie, uczyty, biesiady, zabawy. Budowla tętniła niegdyś wartkim rytmem ówczesnego życia dworskiego, godnie pełniąc rolę centralnego obiektu stołecznego ośrodka i rezydencji panującego władcy.

Można też przypuszczać, że właśnie w tym pałacu przyszedł na świat Bolesław Krzywousty. Tutaj zmarł w roku 1102 Władysław Herman, tu mieszkała jedna z jego żon, Judyta Maria, córka Henryka III, Cesarza Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Z książęcym zamkiem naukowcy wiązały także postać Ottona z Bambergu, misjonarza Pomorza Zachodniego, który przyswoił sobie mowę słowiańską, pełnił na dworze funkcję nauczyciela synów wielmożów.

Kamienna aula, odkryta w Płocku, wielkością i rozmiarami przypomina wspomnianą już pałac wczesnośredniowieczny, znalezione w innych zakątkach kraju, górując jednak nad nimi właśnie stanem zachowania, co pozwalała snuć bardziej prawdopodobne domysły. Jej wymiary: 11 x 14 m dają dość dokładny obraz nie zachowanej reszty. Można przyjąć za pewnik, iż pierwotnie aula miała dwa piętra, a więc łączna powierzchnia wszystkich pomieszczeń wynosiła najpewniej około 270 m kw. Ruiny auli pałacowej wykorzystali późniejsi budowniczowie zupełnie świadomie i celowo jako odpowiednie fundamenty pod gotycką Wieżą Zegarową, która weszła w skład linii umocnień obronnych średniowiecznego zamku Kazimierza Wielkiego w Płocku.

Mniej więcej dwie trzecie auli znajduje się w dolnej kondygnacji tej właśnie wieży, co stwarza możliwość stosunkowo łatwego udostępnienia wnętrza pałacu zwiedzającym. Byłaby to duża atrakcja turystyczna. Bo na dobrą sprawę nie ma w kraju obiektu, dającego możliwość przeżycia wrażenia wnętrza komnaty wczesnośredniowiecznego zamku. A odkrycie w Płocku jednego z najstarszych naszych pałaców królewskich stwarza taką właśnie okazję.

Tyle — archeolog. Teraz głos ma konserwator zabytków.



PO zakończeniu II wojny światowej ukrywali swoje sympatie i przynależność partijną. Z biegiem lat, kiedy w umysłach ludzkości zacierały się straszliwe zbrodnie, faszyci coraz częściej w sposób oficjalny zaczęli głosić swoją ideologię. We wszystkich prawie krajach demokracji burżuazyjnej, w mniej lub więcej zawałowanej formie, powstawały partie lub stowarzyszenia o nazistowskim zabarwieniu. Tam gdzie nie mogły działać jawnie, w sposób legalny — były tajne. Nie tak dawno, całą światową prasę obiegła wiadomość o odkryciu w Szwecji takiej właśnie tajnej organizacji.

Na półkach księgarskich ukazała się książka Jana Gerharda pt. „Zoolityka”^{*)}, poświęcona anatomii współczesnego nazizmu. Autor, długoletni korespondent Polskiej Agencji Prasowej, w swojej dziennikarskiej działalności miał możliwość zetknięcia się na co dzień z wyczynami różnych organizacji neofaszystów. Problem zainteresował go do tego stopnia, że roz-

ZOOLICI

począł gromadzenie materiałów i studia nad tym zagadnieniem. Jednak bezpośrednim powodem napisania książki, była sprawa przedawnienia zbrodni hitlerowskich w NRF. Przyjęcie tej zasady oznaczałoby dostarczenie starej kadry odradzającemu się faszyzmowi. Dlatego też „Zoolityka” ma być ostrzeżeniem przed tego rodzaju niebezpieczeństwem.

Skąd właśnie taki tytuł, książki o skrajnej prawicy? Autor pisze, że przeczytał pracę prof. Bardeche'a „Czym jest faszizm”? Tam „uczony” nazista pisze: „Ideolodzy faszystowscy to ci, którzy mocniej od innych, bardziej desperacko niż inni wyczuwają swą tajemnicę życia i zdrowia, którą każdy gatunek zoologiczny przechowuje jako najgłębszy instynkt swego sumienia”. Czyli jednym słowem, zoologia polityczna a w skrócie „Zoolityka”.

Gerhard w swojej książce ukazuje przekrój sytuacji w ruchu skrajnej prawicy. Zoolicy działają w wielu krajach, to nie tylko stara kadra faszystów, ale młodzi ludzie, których pociąga czar munduru i chęć zdobywania. Oczywiście powodem tego jest wieloletnie wychowywanie w ideologii antykomunizmu.

Gerhard zgromadził w swojej książce wszystko, co dotychczas mogliśmy wyczytać w wielkiej ilości oddzielnych publikacji, i trzeba przyznać, że zrobił to bardzo sumiennie. Wiele jest w „Zoolityce” własnych wniosków autora. Znajdują się także polemiki za znanymi krytykami literackimi i pisarzami, zajmującymi się w swej twórczości problematyką faszyzmu.

Książka napisana jest lekko i w sposób wyjątkowo przystępny. Mimo trudnego tematu i nagromadzonej informacji politycznych, czyta się ją z dużym zainteresowaniem. Lektura ubarwia i bardzo ułatwia dużą ilość zawartych tu ciekawostek.

ELŻBIETA TREGER

^{*)} Jan Gerhard, „Zoolityka”. Wydawnictwo MON, str. 386. Cena zł. 29.

Recenzja filmowa

KINEMATOGRAFIA czechosłowacka „wystrelała” w świat w ostatnich latach całą rakiętą filmów, które w większości uzyskały wysoką notę w opinii publiczności i krytyki. Widzieliśmy niedawno bardzo dobry film pt. „O czym innym”, a także pełen wdzięku i poetyczności „Gdy przyjdzie kot”.

W Tygodniu Filmu Czechosłowackiego zaprezentowano „Marię” Vaclava Vorliczka, „Lemoniadowość” Oldricha Lipsky'ego, „Oskarzonego” Jana Kadara i Elmor Kiosa — film, który uzyskał już światową sławę, „Za białym mułem” Karela Kachyna, „Pięć dziesięć Apokalipsy” Zbynka Brynycha oraz „Starcy na chmielu” Ladislava Rychmana. I tak oto poznaliśmy reprezentację „czeskiej szkoły filmowej”, która staje się jedną z czołowych szkół kinematografii światowej.

Tydzień Filmu Czechosłowackiego otworzyła w Warszawie uroczysta premiera „Starców na chmielu”. Nie da się tego filmu porównać z żadną inną komedią filmową. Trudno ją zaszeregować jednoznacznie do grupy tzw. komedii muzycznych, albowiem jest to raczej komedia „muzyczno-plastyczna” — tak wielką rolę odgrywa w niej strona ściśle wizualna. Można by mieć małe zastrzeżenia do zbytnej chębia ostrości barw, ale to wynika raczej z techniki koloru, która leży poza zasięgiem wpływu realizatorów.

Od pierwszej chwili jesteśmy wręcz zaskokowani znakomitym układem figuralnym, graniczącym z mistrzowską choreografią,



STARCY NA CHMIELU

wkomponowanym w całość obrazu, wyrazista, aktywna i w każdym calu zharmonizowana z całością. Obraz płynie, barwy łączą się i rozdzielają, harmonizują i kontrastują, wcielone w coraz to inne kształty, ludzi i przedmiotów. Jest to zaiste jedyne w swoim rodzaju widowisko filmowe, w którym kolor i kształt odgrywają tak autonomiczną rolę.

Chwilami jesteśmy jak gdyby na operze — dialog przeplata się z piosnką. Ale jaka piosnka! Żywiołowa, naturalna, młodzieńcza, jak gdyby teraz dopiero improwizowana. Nie śpiewają tych pieśni zawodowi śpiewacy, daleko im do kunsztu — ale są prości, związani, jak każdy z nas, a ich urok polega na bezpośrednim przeżywaniu każdego słowa, każdej frazy muzycznej.

Pomysłowa i trafna muzyka oraz plastyka filmu ekspozuje treść, która sama w sobie jest raczej banalna aczkolwiek sympatyczna, tak jak sympatyczna potrafi być czysta i piękna miłość dwojga nastolatków. Ich przygody i morał końcowy dają się przyjąć z malutkim przymruczeniem oka — ale o to przecież

chodzi. „Starcy na chmielu”, to przecież komedia, w której treść poważna nie może zadominać nad elementami rozrywkowymi. „Starcy” to po prostu nastolatki, którym się wydaje, że są bardzo dorośli — chociaż są chyba na swój sposób dojrzały. Są przez to naprawdę, ujmujemy, a głównie para, Hania i Filip, urastają rzeczywistość do roli życiowych herosów. Niesłusznie potępiani odchodzą ze swoją wielką miłością sami, choć towarzyszą im najlepsze życzenia współtowarzyszy — a także i nas — widzów, wciągniętych uczuciowo w tę całą historię.

^{*)} „Starcy na chmielu”, film produkcji czechosłowackiej, 1964. Reżyseria Ladislav Rychman. Muzyka Jiri Bazant. W rolach głównych: Hania — Ivana Pavlova, Filip — Vladimir Fucholt oraz Milos Zavadil, Irena Kacirkova, Jozef Kemr, Libuse Havelkova, Vladimir Klos, Vladimir Kloubek i inni.

T. PUŁAŃSKI

FILMY

„CZŁOWIEK, KTÓRY WĄPI”

Konflikt dramatyczny radzieckiego filmu „Człowiek, który wąpi” (reż. Leonid Agranowicz i Władimir Siemiakow) przypomina trochę amerykańskich „Dwunastu gniewnych”, jako że chodzi tu o człowieka oskarżonego o zbrodnię na podstawie wątpliwych raczej dowodów winy. Ale nie sędziowie przysięgli, tylko sumienny przedstawiciel prokuratury zaczyna wątpić w słuszność oskarżenia rozpoczynając nowe, bardzo dro-

O POLSCE u radzieckich przyjaciół

PROBLEMAMI budownictwa socjalistycznego w Polsce, życiem i pracą, osiągnięciami gospodarczymi, społecznymi i kulturalnymi naszego narodu interesuje się dziś w ZSRR całe społeczeństwo radzieckie. Powracający ze Związku Radzieckiego mogą stwierdzić, iż nasi aktorzy filmowi, piosenkarze, soliści opery czy baletu, zespoły estradowe są nie mniej popularne w ZSRR niż aktorzy czy soliści francuscy, czy włoscy, a nawet i radzieccy. Podobnie znana i ceniona jest w Związku Radzieckim nasza literatura, poezja, dramaturgia, muzyka czy plastyka.

Polityka kulturalna partii i rządu radzieckiego zapewniając wszechstronny rozwój i upowszechnienie dorobku artystycznego własnych twórców, sprzyjała i sprzyja udostępnianiu i przekazywaniu społeczeństwu radzieckiemu dorobku myślowego i artystycznego naszego narodu.

Obok codziennej pracy Towarzystwa Przyjaźni Radziecko - Polskiej zaspokajającego wzrastające zainteresowanie Polską — szerzeniu wiedzy o naszym kraju sprzyjają obchody w ZSRR naszych polskich rocznic politycznych czy kulturalnych.

Podobnie jak my w Polsce, tak i w ZSRR wiosną tego roku cały naród radziecki uroczysto, masowo i wszechstronnie obchodził XX rocznicę podpisania Układu o Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy między ZSRR a Polską.

Uroczyste akademie, zebrań, wiece przyjaźni, organizowane staraniem terenowych ogniw Towarzystwa Przyjaźni Radziecko - Polskiej szły w parze z licznymi artykułami w prasie, audycjami radiowymi i telewizyjnymi, okolicznościowymi wystawami czy koncertami.

W imprezach tych obok pracowników Ambasady Polskiej w ZSRR, w dziesiątkach radzieckich miast i miasteczek uczestniczyły delegacje Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej.

W Moskwie, Nowosybirsku, Irkutku przebywała w tym czasie pięćosobowa delegacja Zarządu Głównego TPPR, na czele z członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa, I sekretarzem Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego Marianem Jaworskim. Podobne delegacje przebywały na Białorusi i Ukrainie. Delegacje także wymieniły z okazji XX rocznicy Układu przygraniczne województwa Polski i ZSRR.

„Pociąg Przyjaźni” działaczy TPPR z zakładów pracy powstałych przy pomocy ZSRR w okresie 20-lecia PRL w składzie 330 osób odwiedził Mińsk, Moskwę i Leningrad biorąc u-

dział w akademiach, wiecach, masówkach i 31 specjalistycznych spotkaniach w zakładach pracy, organizacjach i instytucjach.

Staraniem Towarzystwa Przyjaźni Radziecko - Polskiej w tysiącach radzieckich domów kultury, świetlicach i bibliotekach organizowano najróżnorodniejsze okolicznościowe wystawy, poświęcone Polsce i stosunkom polsko-radzieckim.

W pięciu stolicach radzieckich republik, w setkach radzieckich miast i miasteczek zorganizowano z okazji XX-lecia Układu Dni Filmu Polskiego. Radzieckiej publiczności zaprezentowano następujące filmy: „Popiół i diament”, „Luźnie w pociągu”, „Giuseppe w Warszawie”, „Przerwany lot”, „Rozwód nie będzie”, „Spotkanie ze szpiegiem”, „Skapani w ogniu”, „Czerwone berety”.

Delegacja polskich filmowców uczestniczyła w uroczystych premierach i spotkaniach w Moskwie, Swierdowsku, Kijowie, Baku, Tbilisi i Wilnie.

Z relacji uczestników delegacji wynika, iż w środowiskach twórczych Związku Radzieckiego znana jest problematyka kultury polskiej, a sztuki filmowej w szczególności. Filmy polskie w ZSRR cieszą się uznaniem nie tylko działaczy kulturalnych lecz i całego społeczeństwa.

Każdy nowy film polski jest oczekiwany i żywo dyskutowany na łamach prasy radzieckiej i wśród miłośników filmu. Niektóre ogniw organizacyjne TPPR, zakładowe domy kultury organizują retrospektywne przeglądy filmów polskich połączone z prelekcjami krytyków, działaczy filmowych i dyskusjami.

Istotnym wydarzeniem w życiu kulturalnym nie tylko Moskwy, ale radzieckiego życia kulturalnego był Festiwal Sztuk Polskich w ZSRR organizowany w maju br. z okazji XX rocznicy Układu Polsko-Radzieckiego.

Zwracał uwagę w festiwalu aktywny udział teatrów dalekiej prowincji radzieckiej zadziwiających inwencją repertuarową i oryginalnością, świeżością scenicznych rozwiązań. Ogółem w festiwalu wzięło udział ponad 60 radzieckich teatrów, wystawiając sztuki 20 polskich autorów — dramaturgów. Obok klasyki zasłuchano tryumf święciły na festiwalu dramaty Leona Kruczkowskiego.

W ciągu 10 dni w Moskwie, w drugiej połowie maja określona ilość teatrów z określonej ilości miast radzieckich prezentowała swój polski repertuar.

Był to nie tylko przegląd polskiej dramaturgii w wykonaniu radzieckiego teatru, było to nie tylko wydarzenie teatralne — Festiwal Moskiewski stał się potężną manifestacją przyjaźni

i współpracy łączącej kulturę polską i radziecką. Warto dodać jako ciekawostkę, że w ciągu ostatnich 5 lat przetłumaczono i wydano w ZSRR, w nakładzie przeszło 230 tysięcy egzemplarzy, 40 polskich sztuk teatralnych, a książki polskie w naszym ojczystym języku sprzedawane są w 60 radzieckich księgarniach. Ogromną poczytnością w ZSRR cieszy się prasa polska — przykładowo tygodnik „Ekran” sprzedawany jest w Kraju Rad w nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy. Polska dla czytelnika radzieckiego drukuje w języku rosyjskim tygodnik „Polsza” (110.000 egzemplarzy) i miesięcznik „Młody Technik” (45 tysięcy egz.).

Jeżeli już jesteśmy przy polonikach w ZSRR to można dodać iż w kwietniu — maju rozpoczął się nowy sezon polskich wystaw gospodarczych w ZSRR. Serię 14 tegorocznych wystaw zapoczątkowały wystawy gospodarczo - przemysłowe zorganizowane na dwóch krańcach ZSRR w Kijowie i Alma-Ata.

Rozpoczął się również nowy sezon turystyczny. Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Radzieckiej zorganizowało już wyjazd do ZSRR przeszło 20 grup specjalistycznych po 30 osób każda, podobne ilości turystów wyjechały do ZSRR za pośrednictwem 6 Polskich Biur Turystycznych.

Wzajemne poznanie prowadzi do wzajemnego zbliżenia między działaczami kultury i nauki, między społeczeństwami i narodami, które dziś nie dzieli a wszystko łączy.

mgr TADEUSZ KSIAŻEK
sekretarz ZG TPPR



Mistrz spadochroniarski Jerzy Łobodda w towarzystwie komendanta festynu, Jana Zielińskiego i głównego spikera Kazimierza Różańskiego.

dokończenie ze str. 1

zach, przypomniał o zadaniach czekających w nadchodzącej „pięćlatce młodości”, a na koniec życzył serdecznie wesołej zabawy. Wśród zaproszonych gości widzieliśmy również sekretarza WKW PZPR — Kazimierza Rokoszewskiego, gospodarzy powiatu gostynińskiego i przedstawicieli organizacji społecznych z 5 powiatów.

Po krótkiej części oficjalnej rozpoczęły się występy zespołów artystycznych, imprezy sportowe, pokazy lotnicze.

Ogólny podziw i uznanie wzbudził wyczyn pilota Aeroklubu Włocławskiego, który z niezwykłą precyzją zrzucił wiązanke kwiatów tuż przed główną estradą.

Wśród wielu atrakcji, zgotowanych uczestnikom festynu należy wymienić skok ze spadochronem do jeziora. Wykonał go po mistrzowsku Jerzy Łobodda, który następnie, wprost z jeziora, zameldował się na estradzie.

Jednym słowem program imprezy był bogaty i każdy znalazł dla siebie coś miłego i interesującego.

Należy podkreślić i zapisać na chwałę gospodarzy imprezy, że dopisała nie tylko pogoda. Organizacja była sprawna, zaopatrzenie dobre. Działo kilka leśnych „restauracji” i ruchomych bufetów. Na miejscu był nawet kiosk z książkami. Wniosek stąd, na co zwrócić zresztą uwagę w swoim wystąpieniu sekretarz ZG ZMS tow. Kanicki, że młodzież umie coraz lepiej organizować kulturalną zabawę i wypoczynek.

Tradycyjny już, Międzypowiatowy Festyn Młodzieży, należy zaliczyć do imprez potrzebnych i udanych. Dostar-

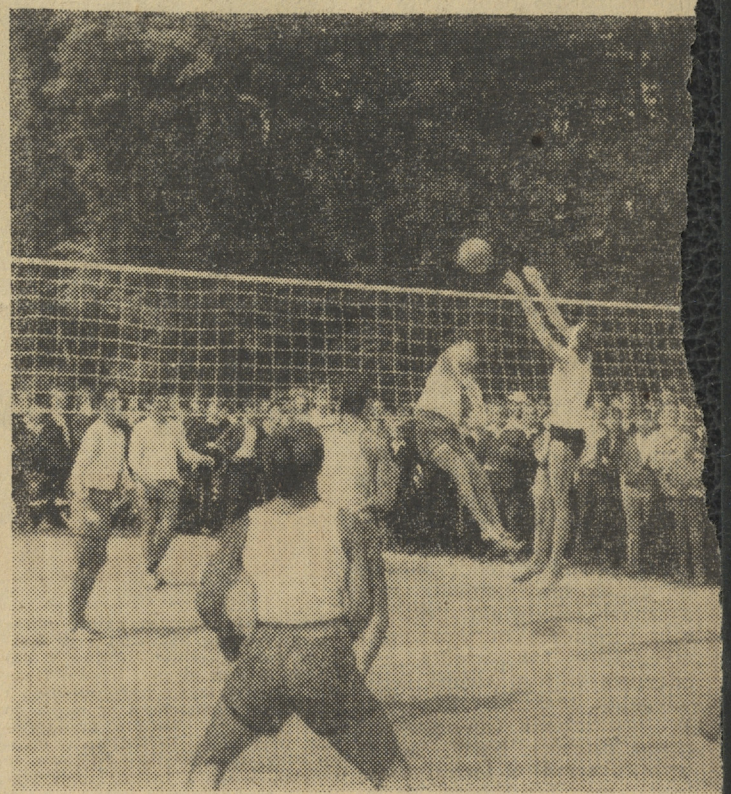
WYPŁYNELIŚMY z portu o świcie. Wpiero okręty wodne o nazwach dzikich zwierząt i groźnych ptaków. Za nimi ścigacze, trałowce, niszczyciele i kutry torpedowe. Wzieliśmy kurs na pełne morze. Ze ścigacza „Zawzięty”, na którego pokładzie umieszczono Waszego korespondenta, widać uformowany sztyk grupy okrętów, płynących w rejon ćwiczeń. Długo nic się nie dzieje. Na burzliwych tego dnia wodach Bałtyku okręty wykonują zwroty, ćwiczą różne szyki. Później szkolne zadanie eskortowania okrętów podwodnych w warunkach zamierzonych torów wodnych. Dla laika przejażdżka po morzu, dla marynarzy — jedno z wielu ćwiczeń bojowych. Nie na długo.

Alarm! Gdzieś, od strony lądu, zbliżają się eskadry samolotów. Nadlatują znad chmur iotem koszącym, atakują błyskawicznie i za chwilę znikają za linią horyzontu. Ale zanim nastąpił atak, kutry torpedowe ścięła zasłona dymna, wśród której gina sylwetki okrętów. Za chwilę zjawia się pojedynczy samolot zwiadowczy, przepędzony ogniem pokładowej artylerii. Okręty, eskortujące okręty podwodne, wykonują nowe zwroty i płyną teraz w takazanym szyku.

Następne ćwiczenie. Wyseko nadlatuje samolot, holujący na linie specjalny rękaw. Z wszystkich dział okrętowych wybuchają salwy. Strala cały zespół z różnego kalibru dział i działek. Smę pocisków krzyżują się w powietrzu i jedynie szare obłoczki wskazują, że celność jest doskonała. Tego zresztą z pewnością są znajdujący się „Zawziętym” oficerowie, specjalści od strzelania.

Jeden ze ścigaczy holuje morzu tarzę strzelniczą. Artylezyści dają popis. Na lustrem szkła lornetki widocznie trafienia. A morze jest nadal niespokojne, okręty płyną na dużych szybkościach, więc utrudnienia są.

Część grupy okrętów odpływa. Pozostajemy sami



RENDEZ
-VOUS
20
TYSIĘCY

Święto Płocka

dokończenie ze str. 1

ku połączone niejako z przeglądem osiągnięć płockiego sportu.

Później, miasto, które szczyci się swym czołowym miejscem w całym regionie, pokazuje swój dorobek kulturalny. Stadiony, place i estrady Płocka oddane zostają we władanie zespołów amatorskich. Istnieje ich w tej chwili kilkanaście, nie wszystkie jednak reprezentują wysoki poziom. Najlepsze z nich — to Zespół Donu Kultury Dzieci i Młodzieży (popularnie zwany zespołem Miłkego) i zespół istniejący przy PSS „Zgoda”. Oba działają od lat, oba uzyskały już nagrody i odznaczenia. Zastępowane w dziedzinie upowszechniania i szerzenia ludowego tańca i pios-

wały na doroczne święto miasta specjalny program.

Do obchodów włączają się wszystkie poważniejsze placówki kulturalne Płocka, organizując specjalne wystawy, odczyty lub inne imprezy na ogół o tematyce płockiej. Np. w Muzeum Mazowieckim czynna jest stała wystawa „Pradzieje Mazowsza Płockiego”, wyświetla się filmy o najnowszych, płockich odkryciach archeologicznych. W pięknym Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy znajdują miejsce dwie ciekawe ekspozycje: „Mój Płock” — prace płockiego fotografa, Jerzego Jachimowicza i wystawa